NA ZIEMI NASZEJ

DODATEK

LITERACKO-NAUKOWY „KURJERA LWOWSKIEGO"

POD REDAKCJĄ BOLESŁAWA WYSŁOUCHA.

Oblicza królów polskich.

Na twarze królów polskich przyzwyczajeni jesteśmy patrzeć oczami Matejki lub Witkiewicza. To co mistrz wyczuł i zrozumiał w podziemiach katedry wawelskiej, co z mnogich pomników, rycin, obrazów, monet i śladów ich królowania pojął, to przeobraził w długi i kompletny szereg postaci, które wrażają się w pamięć dzisiejszych pokoleń od ławy szkolnej począwszy.

Ale Matejko, mimo orlich lotów swojego ducha był przecież człowiekiem dzisiejszego wieku, żyjącym w jednym czasie i zawsze do pewnego stopnia uległym tego czasu upodobaniom, myślom, poglądom. Chociaż więc szerokie i sumienne były jego studja historyczne i archeologiczne, gdy się zabierał do sportretowania wszystkich postaci królewskich, to zawsze weszło w nie tyleż prawie intuicji artysty, ile dzisiejszych duchowych pierwiastków, które sprawiły, że jego portrety królów polskich są dziełami sztuki, personifikacją czynów, temperamentu, historycznej roli i posłannictwa, idealnem przetworzeniem tego, co o każdym z nich pamięć ludzka przechowała. To samo, tylko w gorszem wykonaniu, zostawili i inni artyści, usiłujący wywołać cienie zamarłych postaci, a ich niedołęstwo niektórych, brak poczucia historycznego i w wielu wypadkach dowolność, stworzyły dla każdego króla pewien szablon, który przymierza się równocześnie i do dziejów jego panowania.



STEFAN BATORY
(według sztychu Dominika Custosa.)

Fotograficznie dokładnego wyobrażenia o zewnętrznym wyglądzie królów polskich nie będziemy mieli nigdy. Posiadamy natomiast świadectwa współczesne, w formie zapisków kronikarskich, anegdotycznych, portretów, posągów, medali, monet. I jeżeli każde takie wyobrażenie zawiera w sobie dużo subjektywizmu autorów, to jednak ma ono równocześnie wartość dokumentu współczesnego, jest pokazaniem, jak sobie współcześni daną osobę królewską wyobrażali, jest wreszcie świadectwem stylu, epoki, upodobań, techniki wykonania.

Pośród zaś wizerunków królewskich, pierwsze miejsce zajmują obrazy i ryciny. Zwłaszcza te ostatnie, jako najłatwiejsze do rozpowszechnienia i przechowania, jako pole popisu najznakomitszych, zwykle obcych, sztycharzy posiadają, szczególnie w okresach rozkwitu sztuki sztycharskiej, najwięcej artystycznego polotu, wyrazu stylowego danej epoki i niewątpliwie fizycznego podobieństwa, bo drobiazgowy, w najmniejsze szczegóły się wdający rylec miedziorytnika, widział zaletę swoją w uchwyconem podobieństwie, lub wiernem naśladownictwie wzorów, z których korzystał.

Począwszy już od Zygmunta I. posiadamy współczesne każdemu królowi drzeworyty lub sztychy, nie licząc naturalnie portretów olejnych. Im dalej w wiek XVII. lub XVIII. tem są one piękniejsze, bardziej artystycznie wykończone, aż za Augustów i Stanisława Augusta, w epoce największego rozkwitu miedziorytnictwa stają się one arcydziełami. I to właśnie wówczas, kiedy same postacie królów polskich nie bardzo są interesujące i na pietyzm u potomności zasłużyły sobie jedynie dlatego, że przypadkiem korona Piastów i Jagiellonów spoczęła na ich skroniach.

Arcydzieła te sztycharstwa są równocześnie

wielkiemi rzadkościami. Muzea strzegą ich zazdrośnie, w handlu antykwarskim dochodzą do cen wysokich, dla ogółu są zgoła niedostępne. Próby Łoskiego, Bartynowskiego i innych, aby je ponownie wydać, nie znalazły szerszego zastosowania. Dopiero obecnie podjął się znany zaszczytnie w świecie naukowym kustosz muzeum Czapskich w Krakowie dr. Marjan Gumowski spopularyzowania przynajmniej najwybitniejszych i najbardziej artystycznie wykończonych portretów królewskich. W tym celu wybrał portrety dziesięciu królów polskich, począwszy od Stefana Batorego, same najlepsze, najbardziej artystycznie wykończone i współczesne każdemu z nich dzieła sztycharstwa i wydał je w fototypicznych reprodukcjach. Koszt wydawnictwa ogromny, ale i owocny. Wydane bowiem przez dr. Gumowskiego reprodukcje dają doskonałe wyobrażenie o oryginałach, wybór zaś ich dokonany przez jednego z najlepszych znawców ikonografji polskiej, jakim jest niewątpliwie dr. Gumowski, daje gwarancję, że wciągnięto do wydawnictwa tylko takie portrety królów polskich, co do których na podstawie danych historycznych można przypuścić, że najlepiej jest na nich uchwycone podobieństwo portretowanej osoby.

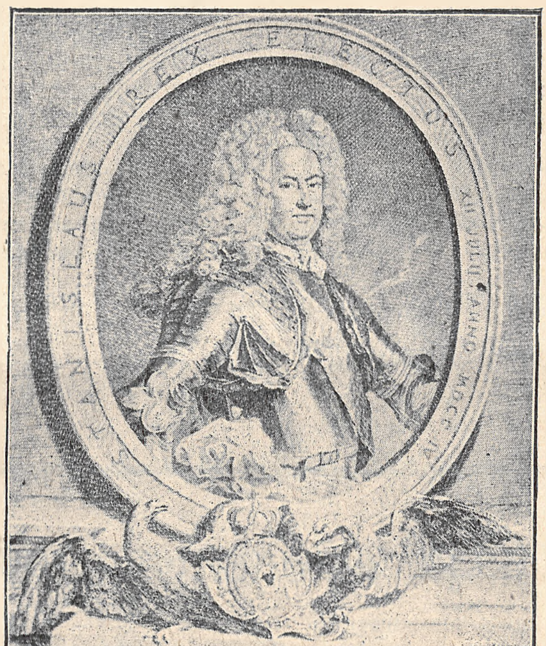
Przejdźmy je po koleji. Pierwszym chronologicznie jest portret Stefana Batorego, tego króla, o którym współczesny mu Orzelski powiada, że „miał postać zwięzłą, urodziwą, czerstwą, twarz przystojną, rycerską a w ręku i całej budowie znać było siły i zdrowie“. O nim też pisał Bielski: „urody był wysokiej, krasny dosyć, twarzy przeciągłej, płci rumiano-czarnej, włosów czarnych, a zębów dziwnie białych, nosa w kęs zakrzywionego, z jakim pospolicie Attylę malują“. Z wielu jego portretów, które doszły do naszych czasów wybrał dr. Gumowski do reprodukcji sztych mistrza antwerpskiego Dominika Custosa, zmarłego w r. 1612. Przedstawiony jest na nim król w całej postaci, w czapce z kitą, w zbroji, w szubie, przy mieczu, z berłem w prawem ręku, a szyszak z piórem u nóg mu leży. Twarz podobna do tej, jaką wymarzył Matejko wówczas, gdy po otwarciu trumny Batorego w r. 1877. zobaczył w niej na poduszce aksamitnej czaszkę zczerniałą, z wąsem i brodą brunatnego koloru i jaką później rzucił na płótno w obrazie „Batory pod Pskowem“. Sztych Dominika Custosa pomieszczony w dziełach Schrencka i Noyse van Campenhouten opisujących t. zw. „Ambrasser Sammlung“ w Insbruku, przedstawia króla w tej samej zbroji, która do dziś przechowuje się w zbiorach cesarskich we Wiedniu, sam portret zaś obramiony jest bardzo bogatą ornamentyką renesansową. Mimo to wszystko nie jest on najlepszym z dochowanych portretów Stefana Batorego. Sam dr. Gumowski w dziełku swojem pt. „Nieznane portrety Stefana Batorego“ wskazał daleko lepsze. Tamte jednak są olejne, a więc wykluczone zostały z wydawnictwa, mającego na celu pokazać jedynie najlepsze dzieła sztycharstwa.

Postać Zygmunta III. weszła do niniejszego wydawnictwa w formie reprodukcji sztychu cesarskiego sztycharza we Wiedniu Idziego Sadelera, współczesnego królowi, dla którego osobistej charakterystyki, różnorodnej w dziełach historycznych, winien nam zupełnie wystarczyć fakt, że kochali go tacy ludzie jak Stanisław Żółkiewski, Karol Chodkiewicz, Lew Sapieha, ks. Piotr Skarga. Konfrontacja portretu Sadelera z opisem osoby królewskiej, który pozostawił nuncjusz papieski Gaetano wykazuje, że artysta chwycił istotnie podobieństwo. Pisze mianowicie Gaetano: „Osoba JKmci jest prawdziwie kawalerska. Wysmukła kibić, twarz podługowata, czoło wysokie, nos kształtny, lecz trochę za duży, broda niewielka orzechowa, oczy duże, wzrok łagodny, uprzejmy“. Takim też jest Zygmunt III na portrecie Sadelera, z rurkowaną kryzą na szyji i z całym aparatem mitologicznym, który go otacza: na górze Fama z dwoma trąbami, po bokach dwie kobiety, jedna z palmą, druga z globusem, u dołu dwa aniołki z rogami Amaltei, na bazie pilastru dwie płaskorzeźby z Neptunem i Cererą.

W zgoła inne ramy wtłoczony jest portret Władysława IV. Z owalu laurowego liścia, z wieńca najróżnorodniejszych owoców, powiązanego wstęgami i płonącemi pochodniami wygląda ku nam twarz niezmiernie sympatyczna i pociągająca, o dużych rozumnych oczach, z krótką ze szwedzka przystrzyżoną brodą, z włosami spadającymi gładko na sposób piastowski, twarz króla, o którym poddani z przekąsem, chociaż z mimowolnie tragiczną prawdą mówili, że „jest mądrzejszy, niż im potrzeba“. „Ma piękną budowę ciała — powiada nuncjusz Visconti — tylko, że teraz przyszedłszy do dojrzalszego wieku, nabiera zbytecznej tuszy, przez co nikną owe wdzięki, które dawniej były jego ozdobą, ściągały na niego oczy i ujarzmiały serca“. Wdzięk ten widoczny jest jednak jeszcze na sztychu J. Süyderhoefa wykonanym podług rysunku P. Suttmana, który to sztych reprodukował dr. Gumowski w swojem wydawnictwie. Jest to, obok sztychu Jeremiasza Falcka i Wilhelma Hondiusa, które wykazują już ślady nadmiernej otyłości króla i obok ryciny Pawła Pontiusa, robionej podług obrazu Rubensa, najlepiej wykonany i najwdzięczniejszy portret Władysława IV., a z powodu wielkiej rzadkości bibljograficznej nadzwyczaj mało znany. Obecnie, dzięki niniejszemu wydawnictwu, rozpowszechni się on w bardzo dobrej reprodukcji.

Mniej szczęśliwym był natomiast wybór portretu Jana Kazimierza, być może dlatego, że wogóle jest ich bardzo niewiele dobrych Z wyjątkiem kilku odmian Hondiusa i może jeszcze Aubry'ego Van der Hoyen, Jodego, Moncorneta, w liczbie 37. portretów tego króla, które wymienia Czapski, niewiele znalazłoby się takich, któreby godne były reprodukcji. Dr. Gumowski wybrał rycinę C. Danckersa, to jest tę właśnie, na której sztycharz postąpił sobie wobec osoby królewskiej — rzec można — nieprzyzwoicie, a w każdym razie z największą bezceremonialnością. Wziął bowiem całkiem po prostu wszystkie ornamenty ze sztychu Vostermana, przedstawiającego portret Władysława IV. i to tak dosłownie, że zmienił tylko część napisu i w środkowy owal wrysował popiersie Jana Kazi-

mierza. Skutkiem tego w samym napisie zachował się taki dziwoląg jak *»electus dux Moschoviae«*, którym Jan Kazimierz jako żywo nigdy nie był, a u spodu obraz przedstawiający hołd moskiewskich wodzów przed Władysławem IV. po zdobyciu Smoleńska, przyczem sama postać króla, opartego o laskę, z powodu męczącej go podagry, w żadnym wypadku nie może być zastosowana do Jana Kazimierza. W jaki sposób można było zakpić tak z króla, który tyle klęsk poniósł od Moskali, to pozostanie tajemnicą twórczości artystycznej. Zresztą sama twarz królewska zgadza się z opisem osoby, zostawionym przez Viscontiego i Tiepola: „Jest wzrostu wysokiego, dość kształtny i byłby przystojniejszy, gdyby nie cera twarzy mocno wpadająca w śniadą. Rysy jego na pierwszy rzut oka nie bardzo przyjemne, jeszcze bardziej zeszpetniały, gdy dostawszy we Lwowie ciężkiej ospy, odbył w chorobie znaczną część podróży, a dwaj bracia jego z niej zmarli. Oprócz tego nie ma żadnego wdzięku w ruchach ciała, obejściu i mowie“.



STANISŁAW LESZCZYŃSKI
(według portretu Vanloo, sztychował Cars jun.)

Sądząc jednak z zachowanych portretów, najbrzydszym jako mężczyzna był Michał Wiśniowiecki. Twarz nalana i odęta, oczy dziwnie wyłupiaste, z których żaden rylec sztycharski nie zdołał wydobyć ani krzty jakiegoś wyrazu, na głowie dziwaczna peruka, składająca się na postać nieledwie potworka. Mimo to nuncjusz Mareschotti pisze: „Powierzchowność jego jest wspaniała i poważna, wzrost mierny, twarz wesoła, obcowanie miłe i uprzejme“. Widocznie nuncjusz skaptowany pobożnością nieszczęsnego elekta mocno przesadził, bo żadnego z tych przymiotów nie można się dopatrzeć na najlepszym sztychu z jego portretem, wykonanym przez Francka a reprodukowanym obecnie przez dr. Gumowskiego.

Studjum fizjognomji Jana Sobieskiego wypełnićby mogło kilkutomowe dzieło, tyle o tym bohaterze dochowało się wspomnień, tyle opisów jego osoby, tyle portretów rozmaitą techniką wykonanych. Ale natura bujna, wszechstronna nie łatwa była do sportretowania i dziś, mimo mnóstwa portretów, my jej, tak dobrze, jak nieznamy. Skarży się już nawet na to Kraszewski, wyliczając wszystkie składniki tej niezwykłej w dziejach postaci: Krew stara rolników i rycerzy, dygnitarzy i gospodarzy, tradycje domowe i europejskie wychowanie, polor francuski, zmysłowość w miłości, duch rycerski niepohamowany, wytrwałość na trudy wojenne niesłychana i wszechrzeczy ciekawość nienasycona. Nowe wynalazki, pomysły, machiny, narzędzia, stare dzieje, wszelkiego rodzaju zagadki, arcana, pociągały go, nęciły, nie dawały spoczynku. Kochał się w ogrodach, drzewach, kwiatach, owocach, zwierzętach i zajmował się nimi ciągle. Tych różnych odcieni charakteru Jana III — powiada Kraszewski — w jego wizerunkach malowanych i sztychowanych dopatrzyć się trudno. Malarze i artyści wogóle dają mu fizjognomię bez wyrazu, zawiesistą, zamaszystą, z wejrzeniem spokojnem i śmiałem, dobroduszną, ale nie znamionującą w nim ani genialnego wodza, ani przenikliwego umysłu człowieka, wielostronnie wykształconego. Wszystkim prawie portretom bohatera zbywa na delikatniejszych rysach, na głębszym wyrazie. Nie znamy ani jednego, któryby odpowiadał wyobrażeniu, jakie sobie z życia jego wytworzyć można. Być może, że oblicze to chwilami tylko myśl rozpromieniała i podnosiła do ideału, lecz właśnie tych momentów nie umieli pochwycić artyści“. Jednym z takich portretów jest i reprodukowany w wydawnictwie dr. Gumowskiego, jest holenderski sztych Jana Rama.

Wchodzimy w okres rozkwitu miedziorytnictwa, ale ten pozostawił nam portret jednej tylko sympatycznej postaci na tronie polskim to jest Stanisława Leszczyńskiego. Zresztą sztychy przepiękne, ale postacie marne. August II., który „był od natury nadzwyczaj zmysłowością wyposażony, żywość miał niezwykłą, siłę herkulesową, powierzchowność bardzo piękną i imponującą“ znalazł się w wydawnictwie dr Gumowskiego w reprodukcji prześlicznego sztychu, wykonanego sztuką czarną przez N. Verkolje z widokiem bitwy pod Kaliszem. Sama reprodukcja jest w pomniejszeniu oryginału. Głupio poczciwą, ociężałą, a tępą twarz Augusta III. wyobraża rysunek Piotra Rotari, rytowany przez profesora akademii drezdeńskiej Józefa Canale w r. 1768.

Z wizerunków „dobroczynnego filozofa“ Stanisława Leszczyńskiego dwa szczególnie nadawały się do reprodukcji w tego rodzaju wydawnictwie, jak je pojął dr. Gumowski: prześliczny sztych Haida, według obrazu Kleina, albo któryś z portretów, malowanych przez Vanloo. Dr. Gumowski wybrał popiersie Vanloo, rytowane przez Carsa młodszego. Król przedstawiony jest w stroju francuskim w peruce z twarzą miłą i sympatyczną, gładko wygoloną. Popiersie jest daleko lepsze od

całej postaci malowanej również przez Vanloo, a sztychowanej przez l' Armessina, która razi trochę teatralnym gestem i pozą.

Pozostaje jeszcze Stanisław August Poniatowski, którego twarz charakterystyczna znalazła się w niniejszem wydawnictwie w reprodukcji sztychu Ignacego Klaubera podług obrazu Elżbiety le Brun.

Takiem jest wydawnictwo dra Gumowskiego, w niewygodnym trochę, bo za wielkim formacie, który mógł być pomniejszony, tembardziej, że nie wszystkie reprodukcje odpowiadają swymi rozmiarami oryginałom. Wydawnictwo artystyczne w całem tego słowa znaczeniu, dokonane z wielkim smakiem i wybitnem znawstwem, piękne nad wyraz i pożyteczne. W powodzi wydawnictw perjodycznych, dokonywanych dorywczo i bez wyboru wyróżnia się niniejsza serja portretów królów polskich zaszczytnie, daje rozkosz artystyczną tę samą, jaką się ma przy oglądaniu oryginałów, piękną stanowi ozdobę polskiego domu i ma wszelkie dane ku temu, aby wyrobić dobry gust i zamiłowanie do dzieł sztycharstwa w szerszych nieco kołach.

Fr. Jaworski.

Pożegnanie.

Pomiędzy nami — nic nie było;
Gorących spojrzeń, niedomówionych słów,
A jednak, jednak coś się kryło
Pomiędzy nami, nito odblask snów...

W pamięci staje smutek miły —
On wciąż się snuł w oddali, jak półsen
I czary jego — jakby mgłą okryły
Stosunek dziwny ten.

I smutno mi, gdy myślę o tem,
Że sen — ulata już
I ja, jak ptak wędrowny przed odlotem,
O nawalnicach myślę burz...

Jeśli nad morzem czujesz oddech fali,
Jeśli się słuch twój świstem wichru poi,
Z łuną zachodu serce ci się pali
I do niebieskich wyrywa — podwoi —

Jeśli oddychasz tłumów wielkiem tchnieniem
Nie jako cząstka, ale twórcza siła,
Co przez dal wieków do celu dążyła
Z życia radością i jego cierpieniem —

Wtedyś nie tylko pyłem i atomem
Tej odrobiny, co się ziemią zowie
Równie jak ona marnym i znikomym —
Lecz duchem żywym w bezmiarów budowie.

Jan Szymański.

Konstytucja, autonomja i federacja.

(A. V. Dicey: Wstęp do nauki o prawie konstytucyjnem — tłómaczył W. H., Warszawa 1908. — Tytus Filipowicz: Marzenia Polityczne. Warszawa 1909. — Dr. Michał Wyrostek: Urządzenia polityczne Szwajcarji. Kraków.)

Historja Anglji dostarcza sporo faktów, które wskazują na ścisłą łączność państw, czyli reprezentującej je władzy państwowej, z podbojów. „Od podboju normadzkiego — powiada Dicey — aż do rewolucji w r. 1688, korona posiadała wszystkie niemal atrybuty władzy zwierzchniczej (str. 271 i 272). „Król był źródłem prawa i stróżem porządku. Maksyma trybunałów: *tout foit in luy et vient de luy al commencement* (wszystko było w nim i wszystko pochodzi od niego), była z początku wyrazem stanu faktycznego i niewątpliwego“ (str. 115). Dochody i wydatki państwowe miały pierwotnie charakter prywatny, były to dochody i wydatki króla. Jeszcze dzisiaj w Anglji teoretycy prawa konstytucyjnego w dochodzie publicznym rozróżniają dochód dziedziczny czyli zwyczajny, do korony należący, i dochód „nadzwyczajny“, uchwalony przez parlament. Są dobra koronne, są dochody dziedziczne, jak n. p. opłata od wyrobu piwa. Praktyka zupełnie zatarła tę różnicę, lecz mogłaby ona być przywrócona w drodze prawnej. „Niegdyś dochód z podatków raz pobrany był rzeczywistą i prawdziwą daniną (grant) i podarkiem (gift), zrobionym koronie przez izby parlamentu. Daniny na rzecz króla, jak uchwalono dla Karola I. lub Jakóba I., były faktycznie podarkami, zrobionemi królowi“. „Jedną z właściwości charakterystycznych konstytucji angielskiej — powiada Dicey — jest długotrwałe zachowanie się pojęć średniowiecza, utożsamiających w mniejszym lub większym stopniu własność króla z dochodami narodowemi, aczkolwiek dawno zmieniło się podłoże społeczne tego rodzaju ideji. Za czasów Jerzego III. niektóre wydatki publiczne, jak n. p. pensje sędziów, figurowały jeszcze na liście cywilnej i były w ten sposób pomieszane z prywatnemi wydatkami króla“. (str. 218). I ciekawa jest rzecz, ta nieograniczoność władzy państwowej, która stała się przeżytkiem w samej Anglji, znowu wracała do życia wobec krajów świeżo zdobytych. Tu korona sama stanowiła prawa, przy pomocy rozporządzeń i proklamacji.

Państwo i naród znajdowały się w przeciwieństwie do siebie. Państwo, to przedewszystkiem król, a następnie ci, którym on przekazał część swej władzy; to ci, co władają, co rządzą. Ludność rządowa, to poddaństwo państwowe, to Lud, dopiero w późniejszym czasie przybierający nazwę narodu. Podział jednak taki, jako narzucony, mógł się tylko opierać na sile materjalnej. Trzeba więc było panującym uświęcić taki podział, pozyskać siłę moralną jako swoją oporę. Kościół nadał tę sankcję, głosząc, że taka jest wola Boska, że władza nad narodem nadaje się z łaski Bożej. Lecz i ta siła moralna przestała wystarczać. Narody nie łaskę, lecz karę upatrywały często we władzy. Prawnicy więc stworzyli teorję, że król jest to urzędnik narodowy, potrzebny dla tego, żeby istniała jedność działania w państwie, a ponieważ on sam bezpośrednio wszystkiem rządzić nie może, więc rozdziela swoją władzę na inne osoby, nadzorując je i pociągając do odpowiedzialności. Teorja ta jednak okazała się obosieczną. Jeżeli król jest urzędnikiem narodu, to naród może go sam wybierać. I charakter państwa się odmienia. Skoro król jest urzędnikiem narodu, więc istotnym właścicielem terytorjum państwowego jest naród; więc państwo, to nie stan rządzący, lecz w granicach pewnego terytorjum urządzone przez naród gospodarstwo. Państwo, sprowadzone do rzeczowego, gospodarczego znaczenia, wyniosło naród na pierwsze, naczelne miejsce. Ewolucja, odbywająca się w stosunkach państwowych, dąży w tym kierunku, ażeby naród został prawdziwym gospodarzem we własnem państwie.

Wywalczone przez naród przyznanie mu prawa do współudziału w gospodarstwie państwowem stanowi istotę tego, co nazywamy zwykle k o n s t y t u c j ą. W tem znaczeniu mówiono w ostatnich czasach o nadaniu konstytucji w Rosji, w Turcji, w Persji Pierwsze ustępstwa bywają wymuszone ruchem rewolucyjnym, i dopiero państwo, w obawie nowych wybuchów tego ruchu, pod naciskiem żądań ludu, skłania się w drodze pokojowej do czynienia częściowych ustępstw. Państwo ma wielką moc nie tylko dla tego, że ugruntowało ją przez długowiekowe swoje istnienie, lecz także i dla tego, że zapuściło silne korzenie w umysłowość narodową. Zmuszone czynić ustępstwa, czyni je w możliwie najmniejszych rozmiarach i cofa je, skoro tylko widzi, że to da się zrobić. Znakomity przykład przedstawiają nam najnowsze dzieje państwa rosyjskiego. Czyniąc ustępstwa, państwo usiłuje utrzymać całą władzę wykonawczą w ręku, a mając wojsko i biurokrację zależnemi od siebie, zawsze przeważa nad narodem i znaczeniem i wpływem swoim. Dynastja może być obalona, arystokracja lub plutokracja odsunięta od władzy, to jednak państwo w znaczeniu stanu panującego, w znaczeniu przeciwieństwa do narodu nie przestaje istnieć, dopóki zachowane zostaną przywileje. I jakkolwiek porewolucyjna konstytucja i w Anglji i we Francji były dziełem narodu, to jednak dawnego państwa nie obaliły one w zupełności. Konstytucja angielska z 1653 r. stawiała władzę wykonawczą (protektora) ponad kontrolą ciała prawodawczego, reprezentującego naród. W monarchjach parlamentarnych, to jest takich, w których cała władza prawodawcza należy do przedstawicielstwa narodowego, władza wykonawcza, chociaż uzależniona od parlamentu, stanowi jednak prerogatywę korony. Im bardziej ma państwo charakter monarchiczny np. w Niemczech, tem większe jest znaczenie tej prerogatywy: monarcha może powoływać ministrów nie z grona posłów parlamentu, a więc wybrańców narodu, lecz z pomiędzy osób, poza parlamentem stojących. Nawet w dzisiejszej Rzeczypospolitej Francuskiej wybór prezydenta przez naród nie jest bezpośredni, lecz pośredni, a władza wykonawcza, reprezentująca państwowość, jest niezależna od narodu i za swe czynności urzędowe jest pociągana do odpowiedzialności nie przed zwykłe, lecz przed własne administracyjne sądy.

Naród zostanie istotnym właścicielem państwa, dopiero wówczas, kiedy posiędzie i władzę wykonawczą w całej jej rozciągłości. Wówczas i samo państwo straci dotychczasowy swój charakter stanu lub klasy panującej, lecz stanie się gospodarstwem narodowem, wszystkie potrzeby cielesne i duchowe obejmującem. Wybór prezydenta w Stanach Zjednoczonych północnej Ameryki przez naród jest uznaniem i c z ę ś c i o w e m urzeczywistnieniem tej zasady. Powiadam: c z ę ś c i o w e, ponieważ daje się władza prezydentowi zanadto rozległa i stosunkowo na dość długi czas. Większe już urzeczywistnienie zasady narodowej przedstawia konstytucja kantonu genewskiego i niektórych kantonów niemieckich, jak Zürich, St. Gallen, czego jednak Dicey nie wzmiankuje. Tam wszyscy członkowie Rady rządowej, czyli ministrowie, zostają wybierani przez naród.

Dicey słusznie nazywa Szwajcarję „najdemokratyczniejszym krajem w Europie". „W Szwajcarji — powiada — wola ludu, wyrażona w sposób przewidziany przez konstytucję, jest uznana za najwyższą. Tej najwyższej powagi nie zaprzecza im żadna partja polityczna, ani żadna gmina. Nikt nie myśli o zmianie podstawy demokratycznej instytucyj narodowych. W Szwajcarji nie ma takich, którzyby — jak reakcjoniści we Francji, zamyślali wywrócić Rzeczpospolitą, lub jak Czesi w Austrji, a Francuzi w Alzacji — mogli być podejrzywani o brak lojalności względem rządu centralnego. W Szwajcarji nie tylko zwierzchnictwo, ale i bezpośrednia władza narodu uznawana jest zarówno teoretycznie jak praktycznie. Zniknęła stara idea opozycji między narodem a rządem. Wszystkie części tego ostatniego, t. j. nietylko egzekutywa, ale także i ciało prawodawcze, są uznanemi organami narodu, a lud bierze udział bezpośredni we wszystkich ważnych uchwałach prawodawstwa. Jednem słowem, naród w Szwajcarji jest takim najwyższym władcą, jak wszechmocny król lub królowa byli w tych czasach, kiedy monarchizm był panujący w krajach europejskich". (Str. 371 i 372). Właściwiejby można powiedzieć, że Szwajcarja duży

w tym kierunku i najdalej od wszystkich państw europejskich i amerykańskich zaszła, lecz nie stanęła jeszcze u kresu ostatecznego. Już ta okoliczność na to wskazuje, że Rada związkowa, właściwie ministerjalna, w państwie związkowem Szwajcarji nie jest wybierana bezpośrednio przez naród, lecz przez obie Izby prawodawcze, połączone razem w jeden kongres. Pomimo to Dicey uważa Radę związkową za „najlepszą, jaka może być w świecie, władzę wykonawczą“ (str. 385), a to z tego względu, że jakkolwiek nie jest wybierana bezpośrednio przez naród, to jednak, wobec bezpośredniego udziału narodu w rządach państwowych (referendum, prawo inicjatywy), musi ona z nim skrupulatnie się rachować. Szwajcarów radykałów to wszakże nie zadawalnia, i wciąż się noszą z myślą, ażeby i Radę Związkową wybierał naród przez powszechne głosowanie. W 1900 r. przedstawiono odpowiedni projekt do prawa i wezwano naród, by wypowiedział, jakie jest jego zdanie w tym względzie. Większość głosujących odrzuciła ten wniosek, radykali jednak nie wyrzekli się swej myśli i mniemają, że zdołają wreszcie przekonać — jak to się już zdarzało w innych kwestjach — że wniosek ich wyjdzie na dobro całemu narodowi.

Dzieło Dicey'a, z którego przeważnie czerpię powyższe szczegóły, napisane jest dla prawników i to głównie dla prawników angielskich. Szersza publiczność nie bardzo się zachęci do jego czytania, chociaż nie bez pożytku je przeczyta. Dowie się sporo rzeczy zwykle mało znanych. I tak dowie się więc, że pisanej w całości konstytucji, jaką mają inne państwa, Anglji nie posiada. Niema tam zapisanej ani wolności prasy, ani wolności zgromadzeń. Jest tylko powszechne prawo, że wolno wszystko to robić, co innym nie szkodzi, czego wyraźnie prawo nie zabrania. Z tego powodu sądy i sędziowie mają ogromne znaczenie w Anglji. Nie dopuszczają oni żadnej racji stanu, ani żadnych względów administracyjnych, nawet w stosunku do aresztowań lub wydalania zbiegów cudzoziemskich.

(Dok. nast.) *Bolesław Limanowski.*

MAZEPA.

Jak dawniej w literaturze nadobnej imię Mazepy „po całym świecie wielki odgłos miało“, tak brzmi w dniach dzisiejszych wspomnienie hetmana Ukrainy w polityce. Dwusetna rocznica nieszczęsnej bitwy pod Połtawą stała się dniem narodowych rozmyślań na szpaltach prasy ruskiej, a w tej zadumie oblokło się imię Jana Mazepy siedmiobarwną mgłą legendy z przeszłości i marzenia w przyszłość. Iwan Stepanowycz Mazepa został reprezentantem ukraińskiej racji stanu, tragicznym bohaterem który padł w obronie jedności Ukrainy, a w rocznicę tego upadku wysnuł profesor Hruszewskij czarowny obraz stosunków, które by we wschodniej Europie panowały dziś, gdyby bitwa połtawska była wzięła inny obrót. Trzy wolne narody i trzy państwa żyłyby zgodnie obok siebie: Polska, Rosja i pod protektoratem ich obojga niezależna, a neutralna republika Ukraińska.

Życie i czyny Jana Mazepy, nie ze wszystkiem jednak usprawiedliwiają marzeń dnia dzisiejszego. Trudno też wysnuć z nich tyle myśli i świadomości politycznej, ile ich snuje obecna rusko-ukraińska historjozofia.

Bo dzisiejszy bohater niezależnej Ukrainy był w swojej młodości uczniem kolegium jezuickiego w Warszawie, paziem Jana Kazimierza, odbywającym na koszt jego podróż zagraniczną, razem z Marcinem Kątskim. Późniejszy dworzanin pokojowy królewski i przyboczny gwardzista szedł do swojego ukraińskiego posłannictwa, zgoła innymi drogami niż Ostrzanin lub Nalewajko, nie brał polskich chorągwi na polu bitwy jak Chmielnicki, ale chorągiew, buławę i hetmańskie insygnia jako poseł wziął z rąk Jana Kazimierza w r. 1663 i wiózł je w uroczystem poselstwie Pawłowi Teterze.

Zresztą kochanym przez kobiety, zabijaką porywczym i awanturniczym był Jan Mazepa na dworze królewskim i takim też pozostał, gdy w r. 1665 porzucił nagle życie dworskie i osiadł na roli przy ojcu, jako podczaszy czernichowski.

Na Sicz poszedł podobnie jak Chmielnicki z powodu kobiety. Tamtego pchnęła Czaplińska, Mazepę — Falibowska. Schwytany z nią przez męża na gorącym uczynku, przywiązany do końskiego ogona odbył niemiłą podróż, która ośmieszyła go raz na zawsze.

Musiał uciekać, więc poszedł do Czehryna, gdzie go Doroszenko mile przyjął i rotmistrzowstwo nadwornej chorągwi oddał. Wykształcony i gładki dworak wszedł zaraz do dyplomacji kozackiej a wnet stał się ulubieńcem cara Piotra Wielkiego.

Ostatecznie został w r. 1687 hetmanem Ukrainy a malinowany sztandar dzierżył wysoko przez lat dwanaście, zakładając cerkwie i szkoły. Szedł na dobrobyt Ukrainy i jej rozwój kulturalny i tem swoje imię zapisał na wieki w jej wdzięcznej pamięci.

Tragedja rozpoczęła się w r. 1705. Wysłany przez Piotra Wielkiego na pomoc Augustowi II. przeciwko Szwedom wszedł w konszachty z Jezuitami i kobietami, a jedna z nich, księżna Dolska,

wymienianą bywa jako ta, która ujarzmiła Mazepę i popchnęła go w objęcia Karola XII. Za cenę oddania Polsce Ukrainy i Smoleńska zamigotano mu przed oczy udzielną koroną księcia na Witebsku i Połocku. Co myślał Mazepa naprawdę, jakie miał cele i zamiary trudno bardzo dociec, ale ostatecznie uczynił krok stanowczy w r. 1708, przeprawił się z częścią wojska zaporozkiego przez Desnę i stanął w obozie Karola XII.

Piotr Wielki, oficjalna Rosja, ukraińskie duchowieństwo z metropolitą kijowskim, episkopami czernichowskim i perejasławskim rzucili na niego wielką klątwę, cerkiewne anatema w Głuchowie. Klątwę tą wciągnięto w rytuał liturgiczny prawosławia i przez półtora wieku z górą czytano w pierwszą niedzielę postu w każdej cerkwi katedralnej w słowach „dneś Juda ostawlajet uczytela i priemłet diaboła“.

Rozgromiony pod Połtawą w r. 1709 uciekł razem z Karolem XII. do Benderu, ale przed zemstą Piotra Wielkiego ochroniła go tylko śmierć, którą sam sobie zadał 3 października 1709 r.

W życiu i czynach Mazepy nagromadziło się tyle pierwiastków poetycznych, podniesionych jeszcze podaniem ludowem i pieśnią, że postać hetmana Ukrainy przeszła w tryumfie przez wszystkie literatury europejskie. „Historja zapisała publiczne czynności Mazepy, poezja przeistoczyła dzieje jego młodości, podania gminne zachowały jego pamięć na Ukrainie. romanse opisały jego miłostki, wyniesienie i upadek — Voltaire, lord Byron, Puszkin, Bohdan Zaleski, Bułharyn, oddali imię Mazepy nieśmiertelności“. Do wymienionych przez A. Przeździeckiego poetów i pisarzy, którzy się zajmowali Mazepą dodać należy jeszcze: Słowackiego, Wiktora Hugo, Andrzeja Maya, Rudolfa Gottschala, Sokołowa i niezliczony szereg utworów pomniejszych polskich, rosyjskich, francuskich, niemieckich, angielskich, włoskich i szwedzkich, które zebrał w ostatnich czasach dr. Bohdan Barwiński. A lgnęli do postaci Mazepy poeci dlatego, bo — według Bohdana Zaleskiego — „śmiało o nim rzec można, że żaden z bohaterów prawdziwych i zmyślonych, w dziejach i romansach, tyle lat się nie bił, tyle się razy nie kochał, tylu przygód nie doznał“.

Romantyczna postać hetmana Ukrainy, przeklęta i równocześnie błogosławiona, z wspomnieniem bezcześci u końskiego ogona i buńczuka hetmańskiego nad głową, wielkiego losu w życiu i głębokiego upadku — jest niewątpliwie jedną z najciekawszych w dziejach Ukrainy i dziejach polsko-ruskich. Odgadnąć ją trudno, przeniknąć do głębi niepodobna, po czynach sądzić ciężko. I dlatego sądy historyczne, zwłaszcza te, które wygłoszone zostały w dwusetną rocznicę bitwy połtawskiej — tak bliskie są polotu poetycznego Lorda Byrona, Słowackiego, Puszkina, Wiktora Hugo.

Jeżeli jednak życie hetmana Mazepy było dotąd kanwą, na której złotą przędzę snuli poeci — to dziś podjęli nić przerwaną politycy i ciągną ją dalej w czarowny deseń ideałów przyszłości.

J.

Ukoronowany fałszerz monety.

Król pruski Fryderyk II. Wielki (1740—1786) znany jest w historji jako fałszerz monety polskiej. Do spółki bowiem z przedsiębiorcami żydowskimi wybijał z lichego metalu i puszczał w obieg polskie t. zw. Augustdory 5 talarowe, tymfy, szóstaki i trojaki polskie, oraz talary sasko-polskie z r. 1757.

Obecnie niemiecki uczony dr. Emil Bahrfeldt ogłosił w *Berliner Münzblätter* kilka szczegółów i dokumentów, rzucających na sprawę fałszowania monet polskich ciekawe światło. Dokumenty te dotyczą urządzenia mennicy w Szczecinie w r. 1752, przygotowanej specjalnie do fałszowania polskiej monety. Dyrektorem tej „fabryki“ został niejaki Eimke.

W dniu 9 stycznia 1754 zawarł król pruski pisemny kontrakt z żydami Mojżeszem Isaak i Danielem Itzig, mocą którego przedsiębiorcy ci obowiązali się dostarczać srebra do mennicy szczecińskiej, a to specjalnie dla bicia polskich tymfów 18-groszowych, polskich szóstaków i trojaków, jako też groszy, a to na przeciąg 15 miesięcy. Stosunek wybijania tych monet ułożono w ten sposób, że na 800.000 talarów, wybitych w polskich tymfach, szóstakach i trojakach srebrnych szło 400.000 talarów. wybitych w samych groszach miedzianych. Z każdego wybitego w ten sposób 1,200.000 talarów mieli przedsiębiorcy płacić królowi na czysto gotówką 40.000 talarów w sztukach dwu i cztero-groszowych (naturalnie pruskich), nadto mieli przez cały czas owych 15 miesięcy wziąść na swoje barki koszta mennicze i wszelkie opłaty urzędników.

Jak z tego widzimy — pisze dr. Gumowski w „Wiadomościach numizmatyczno-archeologicznych“ — jest to przedsiębiorstwo do bicia fałszywych pieniędzy, założone na wielką skalę. Wybite tu monety muszą być fałszywe już dlatego, że są bite pod polskim stemplem, przez rząd obcy i na rachunek tego rządu obcego, a powtóre dlatego, że takie olbrzymie wprost zyski z tego przedsięwzięcia nie dają się pomyśleć, bez równoczesnego psucia wewnętrznej wartości monety. Do zysków bowiem liczyło się owe 40.000 talarów, jakie król

pruski na czysto z każdych 1,200.000 wybitych talarów dostawał, ze zysków utrzymywali również przedsiębiorcy mennicę i opłacali duży personal, a jak zawsze w takich razach robili sami jeszcze majątek.

Jak długo ta mennica istniała, nie da się sprawdzić. Według badań dra Bahrfeldta po r. 1754 już nie bito w Szczecinie monet.

Mennica szczecińska nie troszczyła się zupełnie o zaznaczenie na monecie swojej fabryki specjalnym znakiem, lecz nawet inicjały mennicze pozostawiła takie same, jak na monetach polskich w Dreźnie wybitych. Panowie Isaak i Itzig, jako też główny aranżer król pruski, pozostają tu zakryci i gdyby nie świadectwo dokumentów, wiedzielibyśmy bardzo mało o tem przedsiębiorstwie. Królowi chodziło o dochody i nowe ich źródła, przedsiębiorcom o zebranie majątku. Stąd nie wahano się ani na chwilę, by sięgnąć do takiego źródła dochodów jakie daje fałszowanie monet.

Fryderyk II był zanadto doświadczonym i przebiegłym, by tego rodzaju eksperymenta robić na własnej pruskiej monecie i na majątku swoich poddanych. On wolał kilka milionów podłej monetę rzucić w granice Polski, bo ze słabą i w anarchję pogrążoną Rzeczpospolitą nie potrzebował się liczyć.

PRZEGLĄD PIŚMIENNICTWA.

Gościniec albo opisanie Warszawy 1643 r. Jarzębskiego Adama. Warszawa 1909. Nakładem warszawskiego Tow. opieki nad zabytkami przeszłości, wydano, niesłychanej rzadkości druk z XVII w., wierszowany opis Warszawy w r. 1643. Muzyk i budowniczy królewski Adam Jarzębski potrzebował ogółowi polskiemu przedstawić nowo odbudowaną wówczas (dziś starą) Warszawę. Uczynił to okropnym wierszem, który jednakże nieszczęsnemu poecie należało dziś wybaczyć, ze względu na to, że w „Gościńcu“ swoim zachował bardzo ciekawe szczegóły opisowe z życia dawnej Warszawy. Tymto szczegółom, a wcale nie polotowi poetyckiemu zawdzięcza dzieło Jarzębskiego powtórne swoje wydanie.

Djalog Palinura z Charonem. Utwór Pseudo Lukiana w tłumaczeniu Biernata z Lublina wydał Franciszek Pułaski Warszawa 1909. Biernat z Lublina na pół wieku przed Mikołajem Rejem starał się o podniesienie literatury ojczystej. Dzieła jego przepadły w znacznej części. Obecnie jedno z nich (unikat) drukowany w r. 1542 w Vietora odszukał w dwuarkusikowym fragmencie p. Franciszek Pułaski i wydał w sposób naukowy.

Z literatury historyczno - archeologicznej. Opis dokładny pod względem historycznym i architektonicznym kościoła zamkowego, czyli Katedry wileńskiej wydał obecnie w Wilnie ks. Jan Kurczewski. „Wołyniak“ (pseudonim) wystąpił z dwoma pracami: Z przeszłości Hoszczy na Wołyniu i „Misjonarze w Iłłukszcie“ (w Kurlandji), którzy objęli spadek po Jezuitach.

Ruś czy Ukraina. W najnowszej swej broszurze p. t. „Istoryczny ro-zwij imeny ukraińsko - ruskoho naroda“ zastanawia się, jeden z najsumienniejszych ruskich historyków dr. Bohdan Barwiński nad nazwą „narodu ukraińskiego“ i dochodzi do następujących wyników.

Nazwa „Ruś“ od IX wieku obejmowała Ruś południową. Zabrały ją jednak ludy Rusi północnej, po upadku samodzielności księstw ruskich. Jeszcze w XIV w. używano wyrazu »*Moskovia*« w przeciwstawieniu do nazwy »*Russia*«. Później dla odróżnienia od Moskali, nazywających się Rusią używano na oznaczenie Rusi właściwej południowej wyrazu »*Ruthenia*« i »*Rutheni*«.

W XIII w. powstała na Podnieprzu nowa nazwa „Ukraina“, która pierwotnie oznaczała wogóle kraj graniczny. W XIX w. nazwa ta rozszerzyła się na całą Ruś południową. Autor przyznaje, że jest to nazwa sztuczna, ale powiada równocześnie: „Jeżeli kto zarzuca narodowi południowo ruskiemu stworzenie nowej nazwy, powinien uwzględnić, że winien temu naród północno - ruski, który zabrał narodowi południowo - ruskiemu jego własną historyczną nazwę, ale sam przy niej nie wytrwał, lecz stworzył dla siebie nazwy jeszcze sztuczniejsze jak „Wełyko Rosija“.

Moneta w pochodzie cywilizacji. Nadzwyczaj ciekawa książka opuściła niedawno prasę. Jest nią rozprawa dr. filozofji Ferdynanda Friedensburga p. t. „Die Münze in der Kulturgeschichte“. Autor w przedmowie sam powiada, „że książka ta nic nowego nie przynosi dla numizmatyka zawodowego“, (co z zastrzeżeniem przyjąć należy,) stworzył natomiast coś, zaco należy mu się uznanie i ludzi, którzy dla wszelkich dociekań u wyjaśnień mroków cywilizacji nie są obojętni.

Dr. Friedensburg widocznie zamiłowany numizmatyk stara się z powodzeniem wykazać ścisłość jaka zachodziła od czasów najdawniejszych począwszy między ludami a wybijanymi przez nich monetami w stosunku do ich cywilizacji. Autor pracę swoją podzielił na siedm dużych grup, a to: I. Moneta i wiedza. II. Moneta i państwo. III. Moneta i religja. IV. Moneta i handel. V. Moneta i sztuka. VI. Moneta i opinja publiczna. VII. Moneta i lud i jak już z nagłówków widać ulubione przez się tematy rozstrząsa z różnych punktów patrzenia. Rzecz cała oparta jest na gruntownej wiedzy i mozolnych studjach porównawczych, a mimo tego nie zraża tym przez Niemców specjalnie praktykowanym stylem profesorskim; owszem napisana jest bez wszelkiej napuszystości, zajmująco i zwięźle. Życzyć należy, by który z numizmatyków naszych wystąpił wkrótce również z tak pożytecznem dziełem, któreby się bardzo przyczyniło do popularyacji i zwiększyło koło miłośników arcyciekawej wiedzy numizmatycznej. M. G....ein

NOTATKI.

Poszanowanie pamiątek u Niemców. Rozeszła się wiadomość, że pomnik ks. Józefa Poniatowskiego w Lipsku znajduje się w opuszczeniu. Wobec tego redakcja „Świata“ zwróciła się telegraficznie do nadburmistrza miasta Lipska, prosząc o pozwolenie przyczynienia się do odnowienia i przyprowadzenia do porządku pomnika własnem kosztem.

Nazajutrz otrzymała redakcja z Lipska następującą depeszę:

Poniatowski - Monument auf Stadtkosten in besten Zustand gesetz. Beitrag dankend abgelehnt.
Oberbürgermeister.

(Pomnik Poniatowskiego przyprowadzony do najlepszego stanu na koszt miasta. Współudziału — dziękując nie przyjmujemy. Nadburmistrz).

Dobry to przykład dla naszych miast, obchodzących się nieraz po barbarzyńsku z własnymi pamiątkami.

Z „Drukarni Polskiej“. Nakładem „Kurjera Lwowskiego“.